

Nowe podstawy

Nauki o dziedziczności

„Nauka nie ma prawa badać obiektywnie, zadaniem nauki jest dostarczenie argumentów uzasadniających teorie głoszone przez wodzów naszego ruchu” — tak rozpoczął mowę powitalną jeden z filarów hitlerizmu na zjeździe lekarzy niemieckich we Frankfurcie nad Menem, zjeździe poświęconym sprawom dziedziczności. Sapient! sat! — Przecież tak aktualne w Niemczech zagadnienie rasy, to nic innego, jak właśnie zagadnienie dziedziczności pewnej zbiorowości ludzkiej; zjadł młot więc doniosłe znaczenie dla władców dzisiejszych Niemiec i to nietylko naukowe, ile polityczne — stąd polityczne dlań instrukcje.

Jeśli nawet, na zjazdach naukowych mówi się obecnie takim językiem, to nikogo nie dziwi, że również rynek księgarski został ostatnimi czasy celowo zasypany ładnie wydana makulatura, traktująca o rasach i dziedziczności. Najprzedniejsze pióra niemieckie zaprzęgnięto do zamaskowania pewnych dążeń eksperymentalnych i t. p. przez naukę o jednej rasie panów i pozostałych rasach niewolników, niedoświadczonych i degeneratów, zaprzęgnięto do celu rozgrzeszenia i moralnego usprawiedliwienia imperializmu niemieckiego.

Toteż w czasach „gdy bogi i ludzie szaleją” przyjemnie się robi człowiekowi na duszy, gdy przeczyta chociażby krótką rozprawkę, napisaną z myślą ściśle naukową. Taką rozprawką jest właśnie artykuł prof. W. W. P. Dyoniego Heblina, umieszczony w ostatnim numerze „Wiedzy Lekarskiej” p. t. „Nowe podstawy nauki o dziedziczności”.

Bliźniactwo

Nowoczesne badania nad dziedzicznością posunęły się znacznie naprzód dzięki zjawisku istnienia bliźniactwa. Pozwoliły one ustalić jakie cechy fizyczne i psychiczne należy uznać za dziedziczne, a jakie za powstałe pod wpływem otoczenia, t. j. rodziców, szkoły, zawodu, znajomych, klimatu i t. d. czyli środowiska, w jakim dany osobnik żyje. Najcenniejszym materiałem obserwacyjnym są tu bliźnięta powstałe z jednego jajeczka, a więc z tej samej plazmy zarodkowej. Stawiają one jakby jednego osobnika w dwu wydaniach i różnią się przede wszystkim tem od bliźniaków powstałych z dwu jajeczek, że bywają zawsze tej samej płci i są do siebie tak podobne, że trudno je rozróżnić.

Ponieważ bliźnięta jednojajowe powinny być identyczne pod każdym względem, więc też wszelkie różnice, jakie powoli między nimi rozwijają się, należy przypisać różnym wpływom środowiska, czyli innym losom życiowym, a nie dziedziczności. Jak widzimy, samo życie eksperymentuje, dając nam możliwość określenia, jaka cecha jest dziedziczna, a jaka nabyta.

Badania nad bliźniętami jednojajowymi pozbawiają wyjątków, że nabyły wiele cech cielesnych i psychicznych kładliśmy na karb

dziedziczności, a za mało przypisywaliśmy wpływom środowiska. Zadaje to cios teorjom widzącym alfa i omegę w czynniku rasowo-dziedzicznym. Według b. ścisłych obserwacji już w łonie matki bliźnięta jednojajowe podlegają częściowo różnym wpływom otoczenia: ułożone są w stosunku do siebie odwrotnie, każde przez matkę jest nieco inaczej odżywiane, innym podlegają urazom itp. Po narodzinach życie może różnić się między nimi tylko podkreślić, wyrzeźbić głębiej.

Jakie cechy okazały się dziedziczne?

O ile idzie o cechy psychiczne, to wchodzi tu w grę: z pewnością zastrzeżeniami zdolności do nauki, zamilowanie do czytania, nawet charakter lektury, uzdolnienie do malarstwa, muzyki, sportu, temperament, charakter (np. egoistyczny), nastrojowość, skłonność do mistycyzmu, nałogi, typ seksualny, wybór zawodu i t. p. Sądzę, że sprawę wyjaśnić bliżej paroma przykładami i rozróżnieniami, któremi zresztą nie chcę „obciążać” D. Hellina: różny wpływ środowiska jest w stanie jednego bliźniaka jednojajowego uczynić faszystą, a drugiego komunistą, jednak jeśli pierwszy będzie dzielny, z charakterem faszystą, to i drugi powinien być również dzielny komunistą — wszelkie więc bajeczki o zasadach wyssanych z piersi matki, czy też pochodzących jeszcze z jej łona muszą upaść. Komunizm ani faszizm, katolicyzm ani protestantyzm nie dziedziczą się — odziedziczyć można tylko skłonność np. do mistyki i do ideologii bardziej mistycznej lub mieć skłonność do mistycznego ujmowania... wyznawanej przez się teorii materialistycznej.

Warto również w paru zdaniach podkreślić ważny moment nieporozumienia przez D. Hellina. — Tak jak pierwiastki chemiczne mogą ulec przemianom, na inne, ściśle określone pierwiastki, tak też pewne dziedziczne cechy charakteru mogą ulec w określonym środowisku przemianom na inne, ale również ściśle określone, co może sprawiać fałszywe wrażenie, że dane cechy są w całości nabyte, a nie dziedziczne podczas, gdy w rzeczywistości nabytym będzie jedynie sposób przejawiania się uległych „mutacji” cech odziedziczonych. Weźmy przykład: jeśli cecha obu bliźniaków jednojajowych jest ambicja, to jeżeli jeden z nich zjadzie się w środowisku przyjaznym, a drugi w bojkotującym go z przyczyn przypuszczalnie narodowościowych - wyznaniowych, to w ostatecznym wyniku charaktery obu bliźniaków, choć genetycznie jednako, będą jednak różne. Pierwszy może być typem o samopoczuciu normalnym, a drugi może odsunąć się od życia i wyżyć się na polu naukowym, albo też stać się neurastenikiem, arogantem, cierpiącym na kompleksy wysokowartościowości i t. p., zależnie od wpływów pobocznych. Zjawisko podobne spotykamy dość często u żydów, zwłaszcza inteligentów.

Charakter

Sprawa bliźniat jednojajowych odkryta również wiele niespodzianek i mylnych sądów — wykazała np. zupełnie nieoczekiwane, że charakter pisma, mańkuctwo i t. d. nie zaliczają się do cech dziedzicznych.

Jeśli idzie o cechy cielesne, to okazało się, że duża ilość cech anatomicznych i fizjologicznych (czynnościowych) podlega prawom dziedziczności. Znowu parę przykładów: bliźnięta jednojajowe w przeciwieństwie do dwujajowych zawsze posiadają tę samą grupę krwi, zaczynają chorować, mówić, przebywają mutacje głosu mniej więcej w tym samym czasie, ale... rzecz niespodziewana — mogą być różnego wzrostu.

Jak dalece może posunąć się w zakresie niektórych cech dalekość podobieństwa bliźniaków jednojajowych, świadczy fakt, że odkrywca daktyloskopii Bertillon widział u nich raz a 30 jednakowych znaków na linjach palców podczas, gdy dla sądów wystarczy tylko 16 dla ustalenia tożsamości przestępcy i dla ewent.

wysłania go na gilotynę — przy 16 jednakowych oznakach możliwość omyłki zachodzi u niebliźniaków raz na kilka miliardów wypadków!

Na zasadzie podobnych badań stwierdzono również dziedziczność się całego szeregu stanów chorobowych, jak wady rozwojowe (np. zajęcza - warg), skłonność do siwienia włosów, próchnica zębów, neurastenja, niektóre spośród chorób umysłowych (znaczenie zapobiegawcze!), wole i długi szereg chorób niezakaźnych, choć z drugiej strony stwierdzono, że inne np. rak nie dziedziczy nigdy lub też rzadko.

Badania nad bliźniętami jednojajowymi dorzuciły wiele cennego materiału do naszych wiadomości z zakresu dziedziczności i wierzdyli starą zasadę, będącą fundamentem nauk przyrodniczych: wiedza, aby nie mijała się z prawdą obiektywną, nie może opierać się na apriorystycznych hurra - teoriach, lecz na sumiennym i wszechstronnym doświadczeniu.

Dr. med. Jan Posmykiewicz

Czy odkryto zarazek raka?
Wiadomości należy przyjmować z rezerwą

Dzienniki przyniosły wiadomości przed kilkoma dniami, jakoby jednemu z lekarzy amerykańskich udało się wyodrębnić zarazek raka. Czy wiadomość ta jest pewna?

W świetle dotychczasowych wyników doświadczeń naukowych, rak informację te należy przyjmować z rezerwą. Wprawdzie nie jest wykluczone, że zarazek raka należy do t. zw. bakterij przesylnych, tak drobnych, że przechodzą przez filtr porcelanowy. Bakterij tych nie widać pod najmniejszym powiększeniem mikroskopem. Wszelako dotychczas wszystko wskazuje na to, że teoria Virchowa o powstawaniu raka na tle drażnienia — jest trafna.

Teorię tę, wobec doświadczeń najnowszych, należy tylko uzupełnić o tyle, że podrażnienie samo przez się nie może wywołać raka. Konieczne jest do powstania raka „usposobienie”, czyli skłonność. Np. u zwierząt można z całą łatwością wywołać usposobienie do raka. Wiadomo, że przez pendzlowanie przez czas długi smolą można w końcu doprowadzić do powstania nowotworu rakowatego. Jeśli jednak pendzlować smolą nie tak długo, aby powstał rak, potem zaś przypalić miejsce nawet nie dotknięte smolą — zjawia się twór rakowaty.

Dowodzi to, że smola przy pendzlowaniu działa nie tylko miejscowo, ale także wywołuje ogólny czyn w tkankach, jakas szczególniejszego rodzaju zmianę, umożliwiającą powstawanie zwyrodnienia tkanek. Takie „przestrojenie” wywołuje także arsen, przyczem, co ciekawe,

usposobienie, nabyte drogą doświadczenia bywa często dziedziczne. Np. potomstwo myszy, pedzlowanych smolą i w ten sposób doprowadzonych do raka — dostają tych nowotworów już pod wpływem bardzo drobnego podrażnienia, które u innych myszy łatwo się goi.

Godny uwagi jest szczegół, że np. wycięcie jajników znacznie zmniejsza, jeśli nie usuwa zupełnie usposobienia do raka. Zapewne stoi to w związku z faktem, że jajniki współdziałają z hormonami przedniego płatu przysadki mózgowej, a mianowicie z hormonem Evansa, czyli hormonem wzrostu, który, jak twierdzą pewni uczeni, na procesy rakowate ma wpływ pobudzający. (Przed niedawnym czasem „ABC” zamieściło cykl artykułów o hormonach p. t. „Eksperymenty z hormonami”, w których była mowa o hormonie Evansa).

Zapiski medyka

Człowiek współczesny zjada mniej więcej trzy razy tyle, ile potrzebuje organizm. Szczególniej spożywa się nadmierną ilość białka i tłuszczów, czyli, mówiąc inaczej, przejada się mięsem.

— Połowa Francuzów zabija się obiadem — mówi przysłowie, krążące w sferach medycznych Paryża — druga połowa zabija się kolacją.

Gdy Grecy w jakiś czas po bitwie pod Platę zwiędali pobożni, znaleźli, według Herodota, wśród zabitych Persów czaszkę bez zębów, składającą się z jednej kości. Zęby górnej szczęki, zarówno trzonowe, jak i siekacze były osadzone w jednej kości. Prócz tej czaszki znaleziono kości pewnego wojownika wzrostu 5 łokci.

Tajemnice znachorów i medycyny ludowej
polegają w większości wypadków na sugestji

Licznie rozpowszechnione w ostatnich czasach znachorstwo i moda na „medycynę ludową” nakazują zwrócić uwagę na oba te zjawiska, łączące się zresztą z sobą. Nie ulega wątpliwości, że znachorzy czasem „pomagają”; najlepszym tego dowodem jest ich powodzenie. W czymże więc leży tajemnica skuteczności metod znachorskich?

Zajmując się tą kwestią od dłuższego czasu i zebrawszy wiele materiału obserwacyjnego, doszedłem do wniosku, że pewne środki znachorskie zaskakują swę powodzenie przede wszystkim sugestji. W drobnej mierze wchodzi w grę nieznane medycynie czynniki, doświadczenia wypróbowane przez przastarą medycynę ludową, obrzynania zaś reszta jest oszustwem i niedorzecznością.

Wbrew opinii niewtajemniczonych medycyna oficjalna weale nie twierdzi, aby odwieczne ludowe doświadczenie lecznicze nie miało żadnej wartości i weale nie odrzuca w czambuł specyfików „owczarzy”. Medycyna oficjalna zachowuje tylko wobec tych środków daleko posunięty krytycyzm i starannie je bada. Zupełnie bowiem inną wartość ma doświadczenie kliniczne, które stwierdza np. że spadek zawartości wapnia w organizmie wywołuje drgawki i zupełnie inną wartość ma oparte na tej obserwacji leczenie, aniżeli suma rzyzna recepta, poparta choćby autorytetem znachora z Jaktorowa, żeby lepiej leczył jaskółcem ekskrementami.

Leczenie róz przez znachorów ekskrementami koćmi wygląda na zwykłą brednię. Mimo to stwierdzono, że ten oryginalny specyfik istotnie w niektórych wypadkach pomaga. Lecz coż się okazuje? Środek ten pomagał, gdy pacjent wiedział co zużywa. Gdy mu się natomiast podało ów endowny specyfik w opakowaniu, nie mówiąc nic o zawartości — róża nie ustępowała, pacjent natomiast zapadał na żołądek!

Decydującą rolę odegrała sugestia, tem większą, im bardziej pacjent skłonny był do hysterji.

To samo można powiedzieć o zaszczytnym, zamawianiu, okadzaniu i t. d.

Cały ceremoniał magiczny, towarzyszący zabiegom wiedzy wiejskiej, czy znachora, ma na celu wywołanie odpowiedniego nastroju, wzmocnienie sugestyjnego działania lekarstwa, samo zaś lekarstwo nie odgrywa zwykle najmniejszej roli. Sugestia jest potężnym środkiem, tak dalece potężnym, że daje sobie radę sama, bez apteki. „Szepłuny” poleśskie zaszeptują nawet ukaszenie jadłowitłych żużli i faktem jest, że procent wyzdrowień u „szepłunów” jest taki sam, jak procent wyzdrowień przy leczeniu surowicą. Jeśli ukaszonemu zdąży dojechać do „szepłuna” — dość szybko, wyzdrowienie następuje z reguły. Toteż lekarze polscy nie wahają się odesłać ukaszonego do szepłuna, gdy nie mają surowicy pod ręką. Lecz coż to znaczy? Tyle tylko, że sugestja uruchamia w organizmie siły tak potężne, że zwalczające nawet jad.

Nie można zaprzeczyć, że pewne środki znachorskie mają istotnie działanie lecznicze. Tak np. leczenie reumatyzmu okładami z psiej sierści pomaga nie dlatego, aby sierść psa miała jakieś szczególnie cudowne właściwości przeciwrakowate, lecz poczęści znowu gra tu rolę sugestji, poczęści zaś okłady te po prostu grzeją i w ten sposób przynoszą choremu ulgę. To samo znaczenie ma rada znachorów, udzielana pacjentom, aby spali z kołem przy

bolącym ramieniu, czy nodze, albo, by okładali zreumatyzmowany staw kocią skórą.

Niektóre lekarstwa roślinne (podniecające, wykrztuśne etc.), stosowane przez znachorów, jak np. wywary z naparstnicy (digitalis) mają niezaprzeczone działanie w niedomaganiach serca i z tej przyczyny weszły do arsenału środków leczniczych medycyny oficjalnej.

Lecz w gruncie rzeczy korzyści, jakie przynosi znachorzy pacjentom są minimalne w porównaniu z ogromem szkół. Ileż miałem w swej praktyce wypadków ostrego zapalenia nerek spowodu zażywania przez pacjentów eliksiru miłosnego, przepisanego przez znachora. Elixir był nalewką spirytusową z kantarydu. W niektórych wypadkach przywożono mi pacjentów w stanie beznadziejnym. Konstatawałem szereg razy gangrenę spowodu rozniciętego przez masaż znachorski ropnia, gangrenę spowodu ugotowania, dosłownie: ugotowania kończyn (znachor kazał moczyć opuchniętą kończynę we wrzaku). Zakażenie krwi, „dzięki” znachorskiej radzie okładania rany „krowiecom” (ekskrementami krowimi), sześć razy spotkałem tęzę, u pacjentów, którym znachor kazał okładać ropiejące rany „ziemią z żydowskiego grobu”.

Oto historia łona wiejskiego z pow. grójeckiego, wynowna ilustracja zasługi znachorskiej.

Młody, dwudziestoletni chłopak, zdrowy, przystojny. Podczas stawiania sterty zrzucił kłosa z wierzchu widły tak nieszczęśliwie, że przebił chłopakowi stopę, zresztą bez naruszenia kości. Wypadki te są nader częste na wsi. Zwykle przemęca i zdziewanie rany oraz opatrunków wystarcza, aby po trzech tygodniach nie było śladu. Chłopak jednak, znanym powszechnie przypływem, poprosił przyłożyć ranę łożysłem łopucha. „Bagniła” się dwa miesiące, wreszcie doszła do stanu, który wymagał leczenia kilkunastiecznego. W każdym razie noga była jeszcze do uratowania. Chłopak jednak udał się do znachora. Ten zdjął mu opatrunek, włożył nogę w gorący nawóz koński i poczęł zamawiać. Zamowił ranę tak, że po tygodniu przywieziono nieszczęśliwego do mnie. Noga była sińca, grubości beczki od owoców (t. zw. sółki) i wręcz przypominająca słoniatę. Zgorzeł w kilku miejscach, szybko postępujące zakażenie krwi. Cała stopa z wierzchu i pod spodem stanowiła jedną ropiejącą ranę, w której ruszały się larwy much!

Stan był tak ciężki, że tylko natychmiastowa amputacja całej nogi uratowała chłopca od śmierci.

Larwy much w zastarzanych ranach, leczonych przez znachorów, stwierdzilem niedługo ilość razy.

Znachorów odwiedzałem kilkakrotnie. Jeden przyjmuje chorych w izbie, o glinianej podłodze, zanieczyszczonej do niemożliwości. Po izbie tej pleją się kury, kaczki, prosięta, jakiś kundel, przewracają się nawpół nagi dzieci.

Na tem zaśmieconem, ruszającym się klepsku chorzy rozwijają swe łachmany.

Inny znachor mieszka przez ścianę z chlewikiem i obora jednocześnie. W izbie (również ożywionej) panuje fetor tak okropny, że nieprzystojnemu grozi omdlenie. Tam wnoszą gruźlików, rozwijają z brudnych szmat rany, tam znachor smaruje „jaskółcem k...” wrzody.

Na zakończenie podam niektóre środki znachorskie. (Ziła pomijam).

1. Żabi skrzek (ikra żabia, rozciętą zwykło z wyczerpanym sadłem, z reguły w stanie rozkładu, gdyż ikrę żabią można zbierać tylko na wiosnę) stosowana przez znachorów na oparzelizny.

2. Jaskółczy poniot (ekskrementy jaskółce, wyniatane z gniazda razem z pierzem, śmieciami i t. d.) na wszystkie wrzody.

3. Na rany znachor wiejski z reguły przepisuje świeży krowieniec, czasem ziemie, lub nawóz koński.

4. Zajęczy skrom (sadio zajęcza, zwykle mieszane z ekskrementami. Środek ten zwieszają, gdy sadio zjeleje, cuchnie w sposób straszliwy). Znachorzy okładają niem stłuszenia, zastrzały i t. p.

5. Glisty (dżdżownice zbierane do garbka i zalewane oliwą, w stanie oczywiście zgnilym) jako masę na stłuszenia, wrzody, „kolki”. Etc. etc.

Któryż z tych medykamentów nie grozi zakażeniem krwi, ropniem lub gangreną!

Dr. J. M-cz.

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON
POWIEŚĆ

A dziś?

— Nie martw się niczem, nie warto! — szepł i ciżyl temi słowami palący ból rozczarowania.

— Nie warto, nie warto! — powtarzały drzewa kojącym szelestem liści.

Ciemno już było całkiem, gdy major dźwignął się z ławki i poszedł do izby. Postane łożko nęciło do ułożenia w niem strudzonego ciała, ale nie można było, a raczej nie warto. I tak zaraz zawezwie do siebie dowódcę pułku. Rzeczywiście, niedługo potem przyszedł z rozkazem adjutant baonu i obaj udali się do dowództwa. Prawie o północy już wracał major z odpawy na kwaterę. Zalałwil wszystko i znużony nie myślał o niczem innym, tylko by jaknajprędzej znaleźć się w łożku.

44)

Tuż przed domem spłoszył jakąś parkę. Dziewczyna śmignęła jak sarna między drzewa sadu, a on służbowo meldował:

— Panie majorze! Strzelec Karpiński melduje się posłusznie jako posterunek alarmowy 5-ej kompanji.

Major uśmiechnął się:

— A nie uciekło wam co?

— Wróci samo, panie majorze!

No, to dobrze! Tylko poznawajcie uciekiniera jednym okiem, a drugim uważajcie!

— Rozkaz, panie majorze! Jednym okiem i jedną ręką — dodał łobuzersko Felek.

— Jak Boga kocham, w ogniem poszedł za naszego majora — mówił do siebie Felek. — Z gołemi grapiami poszedłbym na maszynkę z jego rozkazu.

— Kawał drania z tego Felka, ale z takimi Wilno brałem — odważymniał się w myśli major, układając się do snu.

W ogrodzie kumkały żaby, a d aleko na nieboskłonach błyskały się.

— No tak, barometr w kolanie też na deszcz wskazuje, ale to aż jutro będzie. Teraz śpijmy! Niczem się nie martw! Nie warto!